**PLAN ZAJĘĆ NA 08.05.2020R.**

1. Edukacja wczesnoszkolna
2. Edukacja wczesnoszkolna
3. Religia
4. Edukacja wczesnoszkolna
5. Wychowanie fizyczne

Ad.1Dodawanie i odejmowanie z przekraczaniem progu dziesiątkowego- obliczenia w zakresie 100. Rozwiązywanie zadań tekstowych- obliczenia pieniężne, zegarowe, wagowe. Sprawdzanie odejmowania za pomocą dodawania.

Podręcznik str. 40-42 ćwicz. str.50

Ad.2 Cywilizacja a potrzeby środowiska naturalnego. Najcenniejsze elementy przyrody- pomniki przyrody i parki narodowe, cd.

Podręcznik do j. polskiego część 4 str.6 -7

Ćwicz. część 4 str.4-6

Ad. 4 Pisownia „rz” po spółgłoskach k i g.

Podręcznik cz.4 str. 10, ćwicz. str.9 zad.5

Ad.5 <https://wordwall.net/pl/resource/893767/wychowanie-fizyczne/wf-online-w-domu-%C4%87wiczenia>

9.00-9.20 Religia

9.30 -10.10 gr. I j. polski

10.20 – 11.00 gr. II j. polski

11.10 -11.50 gr. I matematyka

12.00 – 12.40 gr. II matematyka

Proszę na poniedziałek przeczytać baśń Hansa Christiana Andersena „Pięć ziarenek grochu” lub wysłuchać baśni <https://www.youtube.com/watch?v=IFDMYdfgcOU>

 Będziemy układali plan wydarzeń, rozważali nad losem tytułowych bohaterów baśni, opowiadali przygody piątego ziarenka. Ustalimy, czego rośliny potrzebują do rozwoju.

**Hans Christian Andersen**

**PIĘĆ ZIAREN GROCHU**

**tłum. Cecylia Niewiadomska**

Pięć ziaren grochu leżało w jednym strąku. Wszystkie były zielone, więc zdawało im się, że cały świat powinien być zielony. To bardzo naturalne.

Strączek rósł, ziarna także: mieściły sie w nim, jak mogły, ustawiwszy się też w jednym szeregu.

Słońce świeciło i ogrzewało strączek, deszcz go obmywał. Stawał się też coraz większy i błyszczący, jasny w dzień, ciemny w nocy, jak wypada. Ziarna też stawały się z każdym dniem większe, poważniejsze i coraz bardziej zamyślone, bo nie miały nic innego do roboty.

— Czyż tu wiecznie siedzieć będziemy? — zapytało jedno na koniec. — Stwardniejemy od takiego ciągłego siedzenia. Tak dłużej być nie może!

Upływały jednak tygodnie, a nic się nie zmieniło, tylko ziarnka pożółkły, i strączek był żółty.

— Cały świat będzie żółty — rzekło jedno, i było to bardzo trafne spostrzeżenie.

Nagle uczuły jakieś gwałtowne wstrząśnienie: oderwano strączek od łodyżki, przez chwilę ręka ludzka ściskała go w zamkniętej dłoni, potem w towarzystwie wielu innych strączków znalazł się w ciemnej kieszeni.

— Zaraz nam otworzą — powiedziały ziarnka, i zgadły.

— Teraz zobaczymy, które z nas najdalej poleci w świat — odezwało się ziarnko najmniejsze. — Teraz się to okaże.

— Co się stać ma, to się stanie — rzekło drugie. — Bóg nad nami.

Trrr! — strączek się otworzył i wszystkie pięć ziarnek ujrzały światło dzienne.

Leżały w ręku chłopca, który im się przypatrywał, a następnie oznajmił, że będą doskonałe do jego pukawki.

To mówiąc, wsypał je wszystkie od razu i wystrzelił.

— Lecę w świat! Doścignij mnie, jeżeli możesz! — zawołało jedno ziarnko.

— Ja do słońca polecę! To jest także strączek i właśnie taki, jakiego pragnąłem dla siebie.

— My spać pójdziemy — szepnęły dwa inne i potoczyły się na ziemię.

— Ja niewiele potrzebuję — rzekło piąte i, wzleciawszy w powietrze, upadło w szparę deski pod oknem poddasza, gdzie było trochę ziemi i mchu zielonego, który otulił gościa.

Zatem leżało znowu w niewoli.

— Złe przemija — szepnęło.

W izdebce pod dachem mieszkała uboga kobieta, która zarabiała jako najemnica, więc wychodziła codziennie od rana, paliła ludziom w piecach, myła i sprzątała, gdyż była pracowita i silna. W pokoiku zostawała jednak jej córeczka, dziecko wątłe i słabowite, a od roku tak słabe, że prawie nie podnosiło się z łóżka.

— Pójdzie za siostrą — smutnie powtarzała matka, która niedawno jeszcze miała dwoje dzieci, lecz Bóg jedno jej zabrał, może dlatego, aby ulżyć jej w ciężkiej pracy.

Chora dziewczynka sama w ubogiej izdebce przez cały dzień leżała, gdyż nie miała siły się podnieść. A matka musiała pracować.

Wiosenny ranek zaświtał na świecie wesoły i słoneczny, złociste promienie zajrzały na poddasze przez maleńkie szybki, jakby chciały zobaczyć, czy ludzie śpią jeszcze. Biedna kobieta właśnie wychodziła z domu.

— Mamo — rzekła dziewczynka patrz-no, co to do nas zagląda w okno takie jasne i zielone? Tam, przez najniższą szybę! O, wiatr nim porusza!

Były to małe, zielone listeczki, które wyrosły z ziarnka grochu, ukrytego pod mchem w szparze deski.

— Skąd ono się tu wzięło? — mówiła kobieta. — Będziesz miała teraz za oknem ogródek, który cię rozweseli nieraz i zabawi.

I przysunęła łóżko dziecka do okienka, aby lepiej widziało młodą, zieloną roślinkę, ciekawie zaglądającą przez szybę.

Potem wyszła na dzień cały.

Wieczorem dziewczynka wesoło ją witała.

— Wiesz, mamo — rzekła – pewno wyzdrowieję wkrótce. Słońce tak ślicznie dzisiaj tu świeciło, tak nas ogrzewało troskliwie. Groszek mi w oczach wypuszcza listeczki, rozwija się i rośnie, i ja tak samo czuje w sobie nowe siły i chyba niedługo już wstanę.

— Dałby Bóg — rzekła matka, ale temu nie wierzyła. Wetknęła jednak patyczek za deskę, aby młoda roślinka, która tak wesołe nasuwała myśli jej choremu dziecku, miała się o co oprzeć. Potem przywiązała cienkie sznureczki do ramy okienka, by miała poczem piać swoją łodyżkę ta dobra pocieszycielka samotnicy.

Groszek rósł szybko, dziewczynka codziennie opowiadała matce o jego piękności, o nowych listkach.

— Doprawdy, zakwitnie! — zawołała pewnego ranka ucieszona kobieta, która już sama zaczynała wierzyć, że jej dziecko odzyska zdrowie.

Widziała, że od chwili, gdy groszek zajrzał przez małe okienko, chora ożywiła się ogromnie, a od kilku dni sama siadała na łóżku, żeby lepiej widzieć maleńki ogródek z jednego ziarnka grochu.

W kilka dni później była niedziela i pogoda. Dziewczynka wstała z łóżka i usiadła przy otwartym oknie na krzesełku przy ciepłych promieniach słońca, a jasne jej oczy z radością i pieszczotą patrzyły na białe, śliczne kwiatki grochu.

Na koniec wstała z krzesła, oparła się o ramę okna i całowała, kwiaty i listeczki ukochanej roślinki. Była wtedy bardzo szczęśliwa.

— Bóg ją tu dla nas posiał — rzekła matka. — Chciał nam dać poznać, że o nas pamięta. — I uśmiechnęła się także do kwiatka.

A co się stało z innymi groszkami?

Jeden upadł na dach, i gołąb go połknął; jeden upadł na ścieżkę i został zdeptany, potem kury go zjadły; jeden potoczył się w krzaki, ciepło mu tam było pod suchymi liśćmi i wilgotno, więc namókł i wypuścił kiełek, żeby rosnąć — tymczasem śnieg spadł i zmarniał biedaczek od chłodu. Ostatni wpadł do wody, napił się jej bardzo wiele i był niezmiernie dumny ze swojej wielkości, aż w końcu pękł.

Żadne ziarnko się nie zmarnowało, gdyż nic się nie marnuje na tym świecie, każde przyniosło komuś choć mały pożytek, lecz groszek na poddaszu był zwiastunem szczęścia.